Nr. 2. Kraków, Wtorek, 4 stycznia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi **CODZIENNIE** o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. – Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. – Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą: **Dr. Franciszek Bardel.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Zadania roku 1910.

Niezawodnie będą one wielkie, jeśli o Europę całą, o świat daleki chodzi. Zewsząd dolatują do uszu naszych szczękania broni, to zbroją się mocarstwa jedne, inne przy tym wymownym akompaniamencie zawierają lub przedłużają przymierza. Daleki Wschód przemówi niedwuznacznie, a niewykluczoną jest także rzeczą, że odpowie mu i ta część Europy, wśród której nasz naród, rozdarty na części żyje.

Zanim to jednak stanie się rzeczą pewną i snuć będziemy mogli nadzieje naszej własnej przyszłości, rozglądnąć się potrzeba po najbliższych polach pracy, która roboczych naszych rąk czeka. Królestwo wciąż jeszcze przygniecione ciężką ręką caratu, w części swej tylko przeżywa ułudne dni wiary w konstytucję i Dumę, olbrzymia większość, ta podziemna, gotuje wszystko na nową z wrogiem rozprawę, mówią o niej wyraźnie pisma rewolucyjne. Zresztą społeczeństwo tamtejsze zatkało w sobie dech w oczekiwaniu nowej klęski z Chełmszczyzną. Wielkopolska nie w lepszych też żyje warunkach, nie ma wprawdzie nowych ciosów, ale jest ten sam, dawny, zacięty ucisk germanizacyjny na każdym kroku, są bezczelne żądania lojalności i prowokacje niemniejsze od dawnych. I tam budzi się świadomość sytuacji i chwili; zdegenerowana i zrenegaciała magnaterja gruntu już nie ma pod nogami silnego.

A nasza dzielnica? Największych zażywająca swobód konstytucyjnych, nie zawsze umiała ich użyć z pożytkiem dla wszytkich. Służalcza polityka wiedeńska zginania karku przed każdym rządem wzięła w łeb dotkliwie i jest nadzieja, że już nie powróci więcej — odmłodniało stare skrzypiące Koło Polskie, bo nową krew wolnościową wniosły weń zastępy ludowe, spadkobiercy krwi grunwaldzkiej.

I otośmy w przededniu wielkiej rocznicy, która ożywi wszytkich i wszystko i przetrze oczy zaślepionym, ambicję i dumę narodową wleje w żyły tych, co zakrzepli już zgięci w wiecznym aż do ziemi pokłonie. G r u n w a l d ! ! „czyście temu słowu zajrzeli w duszę“?... Płyną stamtąd wskazania i obowiązki, jakich zrzucić z siebie nie może potomstwo, święcące pamięć pięćwiekowego bohaterstwa. Słowo, co żyje jeszcze dziś i tętni hasłami przyszłości!

A nim te podniosłe chwile nadejdą i gdy one miną — pozostanie społeczeństwu tego kraju choćby jedna tylko rzecz, która musi stać się ciałem w tym roku: atak — może już ostatni i zwycięski — na przywileje stare: s e j m o w a o r d y n a c j a w y b o r c z a! Od kilku tygodni ustawa o permanencji komisji dla reformy wyborczej, uzyskała sankcję cesarską, a uprawnionym do jej zwołania jakoś nie pilno — nie wesoły to prognostyk, jak będzie i podczas styczniowego Sejmu ta sprawa postępować. Pp. Głąbiński i Leo zbyt wielki wzięli na siebie w przewodnictwach komisji i subkomitetu obowiązek, by mogli go odwlekaniem zlekceważyć. S e j m k u r j a l n y m u s i w t y m r o k u z a k o ń c z y ć s w e ż y c i e, by na podstawie nowej ordynacji wyborczej odbyć się mogły na wiosnę 1911 nowe wybory — przyspieszyć więc trzeba staruszkowi konanie rychłem załatwieniem zasadniczych kwestji w subkomitecie na podstawie powszechności, równości, bezpośredniości i tajności w głosowaniu.

W ślad za tem idzie reforma gminna, której potrzebę najbardziej odczuwają wsie nasze, a niezależnie od tego reforma wyborcza miast Krakowa i Lwowa na zasadzie takiegoż czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Oto najbliższe nasze zadania, epokowego znaczenia, dające wstęp do ciał prawodawczych masom całym, dotychczas tam niedopuszczanym — po za tem są inne jeszcze drogi mrówczej pracy organizacyjnej, które wymagają osobnego omówienia.

Włodzimierz Sulima Popiel. 1

Za jedno słowo.

Pożegnawszy się z rodzicami i rodzeństwem, otulony w ogromne baranie futro, znalazł się Zbyszko w wygodnych sankach, zaprzężonych w parę rączych siwków. Woźnica strzelił z bata, i konie pomknęły z kopyta drogą ubitą gładko śniegiem.

Dzień był pogodny, ale wietrzny, i śnieg prószył leciuchno drobnemi gwiazdkami. Rozległe pola bieliły się pierzastym całunem, z pod którego gdzie niegdzie podnosiły się czarne pręty krzaków, obsiadłych przez pokulone wrony i czubate podśmieciuchy. Przydrożne drzewa, owiane ciężką pościelą śniegową, wyginały się w kabłąk ku ziemi, strzepując co chwila, za podmuchem wiatru, lotne brylantowe puchy. Konie parskały i pędziły szybkim truchtem.

Po ferjach świątecznych lub wakacyjnych, kiedy tylko wracał Zbyszko od rodziców do szkoły, wstępował zawsze po drodze po powracającą również na pensję do miasta kuzynkę Kazię, która matka posiadała w pobliskiej wiosce mały dworek. Teraz też właśnie, jadąc po świętach Bożego Narodzenia, rozmyślał sobie Zbyszko o modrookiej dziewczynie, którą niebawem miał powitać i razem z nią jechać do dworca, a koleją do miasta.

Z przejmującym podmuchem wiatru, poczęły napływać do jego duszy tchnienia rzewne i obejmowały go w tajemne ramiona. Otaczała mu skronie senna łagodność, jakichś cichych szeptów, wnikających w głąb serca; opanowało go słodkie dumanie o tej dziewczynie, do której wiozły go obecnie siwki w szalonym pędzie.

Kazię miał przed swojemi oczyma. Duże jej modre oczy, jak bezdeń południowego nieba, marzące i pełne ognia, wpatrywały się w niego słodko, przeciągle. Była ona dla niego jedyną myślą i celem ustawicznych westchnień.

W mieście widywał ją bardzo rzadko, gdyż obowiązki szkolne, zwłaszcza obecnie przed maturą, nie dozwalały na to, ale wakacje i doroczne święta, zbliżały go do niej na wsi dość często, i mógł swobodniej spojrzeć w oczy, posłyszeć głos i uśmiech dziewczęcia.

Rozmyślając teraz o niej, pogrążał się w ekstazie miłości, duszę przepełniła mu po brzegi, rozkosz niewysłowiona. Nie żal mu już było minionych świąt, rad był jak najrychlej stracić z oczu tę drogę, którą właśnie jechał, i zobaczyć ukochaną. Dziwne drżenie opanowało jego ciałem.

W sercu bijącem mu w piersiach niespokojnie, brzmiała jakaś subtelna muzyka nadziemska, wygrywająca słodkie hymny na cześć ukochanej. Głębokie marzenia przeistaczały się w jej kształty, przybierały postać wiotką, powiewną z cudnymi włosami, o dwóch modrych chabrach tęsknych oczu. Szła ku niemu aż w głąb duszy cicho... muskała skronie złotymi kędziorami... zarzucała śnieżne ramiona na jego szyję...

— Kaziu... Kaziu... — szemrał wiatr w konarach drzewin.

Kaziu... — wtórowało serce, rozkołysane marzeniem.

I w dziwnem złudzeniu widział ją w swoich ramionach, jak pochylała swoją główkę na jego piersi i wymawiała szeptem słowa, które, niby promienne strzały, wnikały w jego duszę, i roniecały w niej cudną jasność i słodycz niewysłowioną.

Ślizkie sanie mknęły szybko po gościńcu, konie parskały i bijąc silnie kopytami, wyrzucały w górę sypki miał śnieżny.

Niebawem okazały się wiejskie przysadziste domki, okurzone zaspami, dalej zaś nieco na wzgórzu biały dworek, przed którym za chwilę stanęły sanki.

Nie wiele czasu pozostawało na odbycie drogi do odjeżdżającego pociągu, wobec czego też nie długo mógł Zbyszko tutaj zabawić, chociaż podejmowano go tutaj bardzo gościnnie. I rozmowa z matką Kazi nie chciała mu się wcale jakoś kleić, był bowiem dziwnie rozstrojony, a oczyma wodził tylko za dziewczyną, i łowił uchem każde jej słowo, które wnikało w głąb duszy i działało na niego, jak balsam kojący.

(C. d. n.)

List z Wielkopolski.

Poznań, 1 stycznia.

Powolny Waszemu wezwaniu, bym z Nowym Rokiem objął ciężki, choć niemniej zaszczytny obowiązek informowania szerokiego ogółu Czytelników „Gazety Powszechnej“ o wszelkich przejawach życia i ważniejszych społeczno-politycznych wydarzeniach w Wielkopolsce, pospieszam z tym pierwszym „listem“, który przynajmniej w zarysach najogólniejszych nakreśli obraz naszych stosunków z chwil ostatnich.

Ponad wszystkiemi sprawami, zajmującemi umysły naszych Wielkopolan, górują obecnie dwie kwestje, niezmiernie doniosłego dla nas znaczenia.

Pierwsza — rzec można — najbardziej aktualna, to sprawa uzupełniających wyborów z Poznańskiego do parlamentu berlińskiego.

Druga równie dla nas ważna — to sprawa wystawy marchji wschodniej, projektowanej przez sfery hakatystyczne na rok następny w Poznaniu.

Wobec ważności tych dwóch spraw inne wypadki schodzą na plan dalszy i nie budzą tak żywego zainteresowania.

Żyjemy pod znakiem wyborów. Chodzi wprawdzie o wybór jednego tylko posła, mimo to jednak ze względu na wyjątkowe stosunki panujące pod naszym zaborem, opróżniony ten mandat jest nader ważną placówką narodową, mogącą niejednokrotnie rozstrzygać w kwestjach, dotyczących losu naszego społeczeństwa. To też nie dziwną wyda Wam się okoliczność, że na mandat poznański zwrócona jest baczna uwaga ogółu wielkopolskiego społeczeństwa, które z nadzwyczajnem zainteresowaniem śledzi akcję przedwyborczą i daje stosowne imperatywy. Mandat poznański nabrał tem większego znaczenia, iż poraz pierwszy pojawiła się myśl oddania go w ręce przedstawiciela tak licznej u nas warstwy robotniczej. Projekt wysłania dzielnego robotnika do parlamentu w Berlinie spotkał się u większości społeczeństwa z nader przychylnem i życzliwem przyjęciem. Było bowiem rażącą wprost niesprawiedliwością, iż rzesza robotnicza, stanowiąca w wielu okręgach ogromną większość, pozbawiona była dotychczas przedstawiciela ze swego grona w Berlinie. Uświadomionej narodowo klasie robotniczej szczerze życzliwa inteligencja, odczuwając ową krzywdę robotników, powitała z niekłamanym zapałem rzuconą myśl i czyni energiczne zabiegi, by piękny ten projekt w czyn zamienić. Szereg zgromadzeń, zwołanych w tej sprawie, zaświadczył wymownie, iż kandydatura robotnicza liczyć może na poparcie najszerszych kół wyborców i na niewątpliwe zwycięstwo.

Jak niezwykle popularną jest kandydatura robotnika, świadczyć może fakt, iż Józef Chociszewski z Gniezna, jeden z wybitnych pisarzy ludowych i zasłużonych na niwie narodowej działaczy, wydał przed kilku dniami „list otwarty“, w którym w sposób stanowczy oświadcza się za wybraniem robotnika do parlamentu. „Na 200 tysięcy wyborców polskich jest conajmniej 190 tysięcy robotników“ — pisze Chociszewski. „Słuszna zatem rzecz, aby wybrać choć jednego posła z tej części narodu, która pracą rąk swoich ciężko zarabia na kawałek chleba, zwłaszcza jeżeli to jest powszechne życzenie wyborców. Odrzucenie kandydatury robotniczej wywoła wielkie zamieszanie i rozgoryczenie w naszem społeczeństwie. Dlatego niech powołane czynniki rozważą dobrze, że biorą wielką odpowiedzialność wobec narodu, jeżeli nie uwzględnią życzeń conajmniej trzy czwartej części wyborców“.

Tak kończy Chociszewski swój „list otwarty“, który we wszystkich sferach duże zrobił wrażenie. Nie potrzebuję chyba dodawać, że kwestja obsadzenia poznańskiego mandatu znalazła żywy oddźwięk w prasie różnych odłamów. Z wyjątkiem konserwatywno-klerykalnego „Dziennika Poznańskiego“, cała prasa popiera gorąco robotniczą kandydaturę. Jedynie co do osoby przyszłego kandydata panuje dotychczas w prasie rozbieżność zapatrywań. Pisma ludowe i robotnicze oświadczają się jednomyślnie za kandydaturą robotnika p. Jana Sosińskiego z Bochum, wybitnego przywódcy i organizatora polskich rzesz robotniczych, zatrudnionych w Westfalji. Oprócz p. Sosińskiego wysunięto z pośród sfer robotniczych jeszcze dwóch kandydatów: Piotrowskiego i Nowickiego, obydwóch z Poznania. Jak słychać, największe szanse wyboru będzie miał Sosiński, który i w Poznańskiem jest znany szeroko ze swej działalności na niwie narodowej. Organizacje wyborcze zebrać się mają w dniach najbliższych i powziąć definitywne uchwały odnośnie do postawienia kandydatury. Decydującym przy tych uchwałach motywem musi być głos opinji publicznej, która w sposób stanowczy, żąda, aby mandat poznański powierzono przedstawicielowi robotników.

Projektowana na rok 1911 przez sfery rządowe i hakatystyczne „przemysłowo-rolnicza wystawa marchji wschodnich“ w Poznaniu, natrafiła na opór w kołach większości społeczeństwa, które z góry jest przeświadczone, iż wystawa ta będzie widownią nowych orgji hakatystycznych. Już sama nazwa, jaką wystawa owa nosić będzie, daje każdemu dużo do myślenia. Toteż rzucono myśl, aby nasi rolnicy i przemysłowcy wstrzymali się od obesłania owej wystawy własnymi produktami, gdyż według zapewnień prasy niemieckiej, projektowana wystawa nosić będzie wybitny charakter hakatystyczny. Projekt zbojkotowania wystawy przez Polaków jest przedmiotem żywych roztrząsań wśród naszych sfer przemysłowo-rolniczych, a nawet odbił się głośnem echem na szpaltach dzienników. „Kurjer Poznański“ oświadcza się za zbojkotowaniem wystawy, zaś „Dziennik Poznański“ stara się udowodnić, że Polacy odniosą korzyści w razie jeżeli wezmą udział w hakatystycznej wystawie.

Na tem kończę swój pierwszy „list“, odkładając omówienie dalszych spraw do następnego.

Podraza.

Postępowa młodzież akademicka zagranica.

Młodzież polska, kształcąca się na uniwersytetach i politechnikach zachodniej i środkowej Europy, zróżniczkowała się przed kilku laty na dwa odłamy: postępowy i narodowo-demokratyczny. Rozłam nastąpił przed ośmiu laty wskutek nietolerancji żywiołów wszechpolskich, które znalazłszy się w większości w istniejącem podówczas „Zjednoczeniu“, majoryzowały w sposób bezwzględny młodzież postępową. Postępowanie wszechpolaków zmusiło postępowców do wystąpienia ze „Zjednoczenia“ i założenia własnego stowarzyszenia.

Tak powstał „Związek polskiej młodzieży postępowej zagranicą“. Do tej organizacji nowej przystąpiły niebawem kolonje młodzieży polskiej z Paryża, Leodjum, Brukseli, Genewy, Zurychu, Fryburga, Wiednia, Lipska, Drezna, Monachjum i innych miast, tak, że postępowy „Związek“ pod względem ilości członków i ruchliwej działalności przewyższył już w pierwszych latach wszechpolskie „Zjednoczenie“.

Dla omówienia swego dorobku i wytyczenia kierunku dalszej działalności, odbywa „Związek“ rokrocznie zjazdy, na które przybywają delegaci poszczególnych zagranicznych stowarzyszeń postępowej młodzieży, należących do „Związku“.

Zjazd taki obradował w Wiedniu przez cztery dni; zaczął się w pierwsze święto Bożego Narodzenia roku ubiegłego. Po zagajeniu obrad przez p. Duttlingera, wybrano prezydjum zjazdu, w skład którego weszli dr Orłowicz (delegat „Życia“ lwowskiego), Duttlinger (Leodjum), Kowalski („Spójnia“ paryska); a jako sekretarze Lewandowska (Leodjum) i Dragat (Życie).

Z kolei nastąpiły sprawozdania delegatów, które świadczyły o pomyślnym rozwoju akademickich organizacji postępowych za granicą. Do „Związku“ należy obecnie 20 towarzystw, w tem 15 zagranicznych, 3 z Galicji, 2 z Królestwa Polskiego. Najlepiej rozwijają się: „Spójnia“ wiedeńska (liczy 80 członków) „Spójnia“ w Leodjum i „Spójnia“ paryska. Związek młodzieży postępowej we Fryburgu prowadzi bardzo wydatną pracę wśród robotników polskich, zatrudnionych w okolicy, w czem jednak zwalczają go systematycznie studjujący na dominikańskim uniwersytecie Fryburskim księża polscy.

„Towarzystwo postępowe“ w Zurychu rozwija się słabo skutkiem apatji tamtejszej młodzieży polskiej, która nie garnie się również do towarzystwa narodowo-demokratycznego, mającego zaledwie 6 członków, ale grupuje się w burszenszafcie „Polonia“. Bardzo oryginalnie ułożyły się stosunki w Genewie. Polacy są tu żywiołem, protegowanym przez senat uniwersytecki (w przeciwstawieniu n. p. do uniwersytetu w Zurychu) a towarzystwo młodzieży postępowej „Polonia“ rozwija się doskonale.

Posiada 80 członków, w tem większość (60 prc.) studentek, których wogóle na uniwersytet w sezonie uczęszcza bardzo dużo, piękną bibliotekę, kilka kółek naukowych, chór męski, kółko dramatyczne, urządza częste odczyty i zebrania; w najbliższej przyszłości zamierza wmurować tablicę pamiątkową na domu, gdzie w swoim czasie mieszkał Juljusz Słowacki.

Po załatwieniu sprawozdań udzielono absolutorjum ustępującemu Zarządowi, poczem po odczycie redaktora „Krytyki“ p. Feldmana o Słowackim, oświadczył się zjazd przeciw osławionemu zakazowi kardynała Puzyny w sprawie złożenia prochów Króla-Ducha w podziemiach katedry wawelskiej. Uchwalono następnie wydawać własny organ, któryby informował o życiu młodzieży akademickiej w kraju i zagranicą. Wydawanie owego pisma (miesięcznika) poruczono zarządowi „Życia“ we Lwowie. W kwestji stosunku młodzieży postępowej do bojkotu szkół rosyjskich stanął Zjazd na stanowisku sierpniowych uchwał zakopiańskich. Jako miejsce przyszłego Zjazdu oznaczono Genewę, a zarząd Związku na rok 1910 powierzono „Spójni“ wiedeńskiej. W końcu należy zaznaczyć, że na zjeździe omal nie przyszło do rozbicia. Zarysowały się bowiem jaskrawo różnice między zwolennikami Frakcji rewolucyjnej P. P. S., a „lewicowcami“. Ostatecznie jednak sprawę załatwiono ku obopólnej zgodzie. Jest więc nadzieja, że „Związek“ w dalszym ciągu rozwijać będzie ruchliwą działalność i stanowić przeciwwagę dla wszechpolskiego „Zjednoczenia“ zagranicznego.

Sprawa Banku parcelacyjnego.

„Przyjaciel ludu“ oficjalny organ P. S L. przynosi z najbardziej autentycznego źródła taki obraz stanu sprawy Banku parcelacyjnego: Solą w oku wszechpolaków był Bank parcelacyjny we Lwowie. Założony w r. 1899 głównie za staraniem p. Stapińskiego, miał służyć Bank parcelacyjny do prowadzenia interesów parcelacyjnych w całym kraju, wszystkim, tak tym, co mieli ziemię na parcelację, jak i ludowi, pragnącemu kupić gruntu. Ani przy zakładaniu, ani potem, nie był Bank parcelacyjny przeznaczony wyłącznie dla ludowców, lecz dla wszystkich. W Radzie nadzorczej po założeniu Banku parcelacyjnego zasiadali przedstawiciele wszystkich stronnictw. Na 12 członków Rady nadzorczej było tylko 4 ludowców, a 8 z innych obozów. Przewodniczącym był od założenia aż do kwietnia 1905 r. teraźniejszy prezes wszechpolski dr. Pawlikowski, a sekretarzem był też mener wszechpolski p. Domagalski, a jego zastępcą (sekretarza) był ś. p. Jan Popławski, twórca wszechpolskiego stronnictwa.

Aż w r. 1905 zachciało się wszechpolakom opanować Bank parcelacyjny, a to przez wprowadzenie do Rady nadzorczej większości wszechpolskiej. Jestto stała metoda wszechpolaków opanowywać towarzystwa przez innych założone i zaprowadzać rządy wszechpolskie. Tak opanowali „Towarzystwo Szkoły Ludowej“, „Zarząd główny Kółek rolniczych“ i w. i. Ale w Banku parcelacyjnym nie udała się im sztuka. Na walnem zgromadzeniu 30 marca 1905 przegrali kampanię. Od tego też czasu rozpoczęli walkę przeciwko Bankowi parcelacyjnemu na wszystkie sposoby. I tak najpierw wspólnie z konseswatystami założyli dla parcela-

cji swój „Bank ziemski“ w Łańcucie. Miało to ten skutek, że zaczęła się rywalizacja między dwoma bankami przy kupnie dworów, przez co cena poszła bardzo w górę, z oczywistą szkodą dla kupujących ziemię chłopów, ale i ze szkodą dla obydwu banków parcelujących.

Łącznie z wszechpolakami konserwatyści przez uchwałę sejmową z 9 listopada 1905 zamknęli Bankowi parcelacyjnemu opiekę Banku krajowego. To było śmiertelne pchnięcie, które zwichnęło zdrowie, pożytek i egzystencję Banku parcelacyjnego. Straciwszy oparcie o Bank krajowy, musiał Bank parcelacyjny szukać pieniędzy, gdzie się dało, często na lichwiarskie procenty.

Konkurencja z Bankiem ziemskim podrożyła kupno ziemi; drogie procenty od pieniędzy dopełniły miarki, trzeba było ziemię drogo sprzedawać, przez co zwolniała sprzedż, a to znów popsuło interes, bo trzeba było czekać z majątkami po dwa, trzy lata, opłacać drogie procenty i dokładać do gospodarki, która w majątkach parcelowanych nie może się opłacać.

Na dobitek złego przyszły straszne lata klęsk elementarnych, jak wiadomo, zarobki amerykańskie przestały płynąć, co też osłabiło ruch parcelacyjny i spowodowało zniżkę cen ziemi.

Wszystko to razem wzięte i połączone w dodatku z zepsutą przez kilkoletnie powodzenie dyrekcją, wydało ten skutek, że istotnie los Banku parcelacyjnego stał się trudnym. Ale niebezpieczeństwa żadnego jeszcze nie było, rachunek ścisły wykazywał możność pomyślnego wybrnięcia z trudności. Cóż z tego, skoro wszechpolakom zachciało się dalej uderzać na Bank parcelacyjny, w tej nadziei, że przez zrujnowanie Banku parcelacyjnego utrącą p. Stapińskiego, tak bardzo im przeszkadzającego w ich szelmowskiej polityce wszechpolskiej. Więc rozpuścili przez „Ojczyznę“ plotkę, że chłopi oblegają Bank parc., żądając zwrotu wkładek, a w „Słowie polskiem“ napisali, że Bank parc. już zbankrutował i dopiero wszechpolacy będą ratować chłopów. Zbrodnicze te alarmy odniosły rzeczywiście ten skutek, że zaniepokoiły cały kraj i przez to powiększyły już i tak wielkie trudności. Czy i to szelmostwo wszechpolskie Bank parc. wytrzyma, to się pokaże.

Mylą się jednak wszechpolacy i wszyscy nieprzyjaciele, jeżeli sądzą, że przez doprowadzenie choćby do upadku Banku parcelacyjnego, zniszczą Stronnictwo Ludowe, lub, że zabiją p. Stapińskiego. Bank parcelacyjny nigdy ludowcom nie przysparzał przyjaciół, raczej szkodził w polityce. A zrujnować chłopów nie potraficie, bo na szczęście umiemy się już bronić i będziemy się bronić. Ani jednemu chłopu, mającemu stosunki z Bankiem parcelacyjnym, krzywdy zrobić nie pozwolimy. A ktoby chciał tę krzywdę robić, to dostanie tak po palcach, że mu się odechce.

Wiemy dobrze, czego się zachciewa różnym panom wszechpolskim i konserwatywnym, ale też wiemy, co począć, aby ich zachcianki w niwecz obrócić. Grunta kupione od Banku parcelacyjnego są pewne, kto zapłacił, ten spokojny, a kto ma jeszcze płacić, to zapłaci tylko to, jak się zgodził. Kto ma wkładkę oszczędnościową umieszczoną w Banku, ten też może być spokojny, że ją otrzyma w należnym czasie.

Nie trzeba się dać nikomu zastraszyć. Na to zwracamy uwagę ludu bardzo usilnie.

Gdyby nawet Bank parcelacyjny rzeczywiście upadł, to i tak ziemia zostaje i nikt jej ukraść nie potrafi. A wszystkie pieniądze Banku parcelacyjnego są umieszczone na kupnie ziemi. Majątek Banku parcelacyjnego wynosi przeszło dziesięć miljonów i pokrywa wszystko, cokolwiek się komuś od Banku parc. należy.

A wszechpolakom i wszystkim wrogom ludowców tyle odpowiemy: nie cieszcie się z upadku Banku parcelacyjnego bo inne banki, a także wszechpolskie, stoją dużo gorzej i mogą się przewrócić jeszcze prędzej i dużo boleśniej.

Gdyby upadł Bank parcelacyjny, to bodajże zaraz teżby padły wszystkie inne banki parcelacyjne, a więc łańcucki, kopyczyniecki, stanisławowski i krakowski. Upadek tych banków pociągnąłby za sobą ruinę kilku innych kas i banków i zachwiałby powszechnie kredytem krajowym. Do takich owoców dąży polityka wszechpolska.

Aby temu zapobiedz, połączyły się wszystkie największe banki lwowskie, a także rząd krajowy i państwowy się zainteresował. Poseł Stapiński zaraz po świętach pojechał do Lwowa i czuwa nad obrotem tych spraw. I byłoby już wszystko zostało uporządkowane, gdyby nie apetyt różnych panów wszechpolskich i konserwatywnych na sprzątnięcie Stapińskiego. Zachciewa się im nieszczęścia, aby potem mogli grać rolę wybawców. Takiemi to krętemi drogami toczy się polityka w naszym biednym kraju.

*

Różne draby rozgłaszają, że poseł Olszewski naraził Bank parcelacyjny na straty. Jestto wierutne kłamstwo. Na interesach z posłem Olszewskim Bank nie tylko nigdzie nic nie stracił, ale przeciwnie, tylko zarobił. Złym ludziom nie daje spokoju fakt, że poseł Olszewski obrotnością swoją i spekulacją powiększył swój majątek.

*

Nadzwyczaj trafne uwagi rzuca bezstronny „Kurjer Poranny“, organ postępowej demokracji warszawskiej, omawiając nagonkę „Słowa Polskiego“ na Bank parcelacyjny.

„Oskarżenia, zwłaszcza co do stopnia rzekomej winy osób, na które ma paść cień, są niezmiernie ogólnikowe. Uderzać musi zwłaszcza zupełny brak zdefinjowania osobistego udziału w winie(?) samego posła Stapińskiego. Zbyt wielkie koszta administracji, zbyt wygórowane dodochody niewymienionego z nazwiska „delegata“ i przesadne obliczenie wartości gruntów stanowiących aktywny majątek Banku, uzupełnianie kapitału obrotowego pożyczkami zaciąganemi na 8 proc.: oto wszystkie punkty aktu oskarżenia. Ale już w samem oskarżeniu przytoczono okoliczności wskazujące, że zapowiadana przez „Słowo Polskie“ ruina Banku wywołana ma być także przez powody, na które żaden zarząd nic nie może poradzić. Oto przyznaje same „Słowo“, że „ruch parcelacyjny w ostatnich dwóch latach wskutek zastoju przemysłowego w Stanach Zjednoczonych i szeregu nieurodzajnych lat u nas wogóle osłabł“ — a rzecz prosta, trudno ścinać p. Stapińskiego za to, że nie puszcza w ruch przemysłu Ameryki i nie stwarza urodzaju...“

Nie bez dużej racji są też uwagi o zaopatrywaniu czynnych działaczy politycznych w firmę swoich nazwisk przedsięwzięć bankowych. „Każda malwersacja niesumiennego funkcjonarjusza — pisze „Kurjer Poranny“ — każde fiasco w interesie, będzie wtedy rzucało cień na dobrą sławę firmanta i jego działaniu publicznemu będzie rzucało głazy pod nogi. Nie można mieć zresztą zbyt wielkiego zaufania nietylko już do genjusza finansowego, ale nawet do zbyt ścisłej kontroli ludzi zaabsorbowanych obowiązkami życia parlamentarnego i skrępowanych jego tysiącznymi względami“.

Z wywiadów „Gazety Powszechnej“.

Styka po zwycięstwie.

W godzinę później po powzięciu przez Radę uchwały co do Barbakanu spotkałem Stykę, spokojnego jak przedtem. Nie było w nim poznać człowieka, którego imię przez kilka tygodni było przedmiotem ataków najrozmaitszych, a jeszcze przed chwilą na Radzie pewien weterynarz sztuki odsądzał go od artyzmu. Ten dotychczasowy zapał Styki, gdzieś przycichł na chwilę i widać było, że ten człowiek czuje ważność obowiązku, jaki na siebie wziął.

— Jakże będzie? — zagaduję Stykę — czy starczy Panu jeszcze czasu, by się nie spóźnić z obrazem na zlot grunwaldzki?

— Spóźnić się?! Nigdy. Musi być na 4 lipca. Dopiero teraz widzę, jak bardzo mi utrudniono robotę, zwlekając z decyzją prawie 2 miesiące.—

— Byłaby przez ten czas gotowa konstrukcja żelazna... — podchwytuję.

— A, tak. Teraz zaś 13 tygodni każe Zieleniewski czekać.

— Cóż więc Pan pocznie? Przecież za późno zabierać się z końcem marca do roboty.

— Naturalnie. Muszę wyszukać jakiś tymczasowy lokal na rozpięcie płótna i zaraz zaczynać.

— I znajdzie Pan co stosownego?

— Jak nie tu, to we Lwowie. Zamkniemy „Racławice“ na ten czas i tam będziemy pracować. Tak już robiłem z poprzedniemi memi panoramami. Żebym miał aż do Paryża wracać po to — zapala się Styka — to wrócę i zacznę zaraz.

— A przygotowań żadnych już nie trzeba?

— Nie. Kompozycja cała już gotowa, tylko rysować.

— Rysować?

— Naturalnie, najpierw my we trzech, Rozwadowski, Tadzio mój syn i ja wyrysujemy wszystkie postacie, a Popiel i młodszy mój syn Adaś będą tymczasem robić niebo, drzewa, słowem pejzaż.

— Więc taki jest podział pracy. A jakżeż będzie z robotą szczegółową przy grupach i postaciach?

— Rozwadowski weźmie lewe skrzydło, Litwinów. Ja prawe, Króla, a Tadzio atak na Wielkiego mistrza. W ogole Tadzio obejmie największą część pracy. Możliwe, że poproszę jeszcze kogo do wykończenia drobiazgów w uzbrojeniu itd.

— Więc, jak widzę, role już porozdawane — kończę rozmowę naszą — jeszcze tylko proszę o jedno wyjaśnienie. Już po otwarciu Barbakanu podnoszono zarzut, że za mało tam się ludzi zmieści. Co Pan na to?

— Przedewszystkiem — odparł Styka — zwracam uwagę, że na wejście i wyjście na podjum nie obrócę ani cala z wewnętrznego koła, bo na to obróci się długa szyja Barbakanu, w której tuż za kasą pomieszczą się schody dwuramienne, przedzielone tylko barjerą tak, że wychodzący będą widzieć wchodzących, a wzajemnie sobie nie przeszkadzać. W ten sposób zyskuje się dużo miejsca. Następnie sam obraz o rozpięciu 50 m. także wiele nie potrzebuje; można go będzie z biurka nawet oglądać.

Przy panoramach gra dużą rolę pejsaż, oddalenie poszczególnych grup, jak np. w Racławicach z wyjątkiem jednego ataku kosynierów, jest znaczne. Tu główną jest część figuralna, walka idzie pierś o pierś — więc też zbyt dużo miejsca nie trzeba.

Upewniam się jeszcze w życzliwości Styki dla „Gazety Powszechnej“, że mi dalszych informacji nie odmówi w ciągu swej pracy, bym mógł dobrze pełnić swą służbę wywiadowczą w obec czytelników naszych — i żegnam zwycięzcę 11 towarzystw kulturalnych i wstecznej opinji strachajłów politycznych. *Wł.*

Nowy Rok.

Nie wskrzesnąć już minionym snom,
Nie powstać im z ukrycia...
Kroplami jedu, gorzką łzą
Nalana czara życia!...
I żadna Moc i żaden Bóg
Mej prośby nie wysłucha,
O przeznaczenia ciemny próg,
Uderzam czołem ducha;...
Trzeba więc uśmiech wziąć na twarz,
Co ze słów miecz uczyni...
Hej duszo idź na świętą straż...
U ducha trwaj świątyni!...
. . . .
Niech wicher dmie, niech bije grom
Z skłębionych chmur topieli...
. . . Ku nowym zorzom, nowym dniom
Idę ku nowej Ewangelji . . . .

Artur Popiel.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO

W Teatrze ludowym

rojno było w dwa ostatnie dni — koniec starego i początek nowego roku trzeba było uczcić godnie. Wesołym programem ubawiono publiczność sylwestrową — poważnym rozpoczęto rok nowy. Na Sylwestra zresztą trudno było dawać co innego, jak nie rzeczy wesołe, więc też przedewszystkiem Poleński i Zielińska, potem Turski, Jarmiński, Szarkowski i Jejde, a nawet sam dyrektor — sięgnęli do swych zapasów humoru i bawili nieustannie przez cały wieczór. Najlepsze były kuplety i tańce niezrównanej pierwszej pary, bez której nie można sobie wyobrazić wesołego programu — najsłabsza końcowa jednoaktówka niby aktualna, która tak samo trafnie, jak „Nowy Rok“, mogła być zatytułowaną „Boże Narodzenie“, „Wielkanoc“, albo „Imieniny Babci“... Rzecz ckliwa, ni w pięć ni w dziewięć, wciąż po paru zdaniach prozy jedna zwrotka śpiewu, na okrasę obertas i tak dalej w kółko.

Nowy rok rozpoczął Teatr ludowy przedstawieniem „Kościuszki pod Racławicami“, z którego wyjątki już przedtem grywał. Naturalnie skala wymagań musi się nagiąć do warunków technicznych sceny ludowej i trzeba pobłażliwym być nawet wtedy, gdy każą przysiędze Kościuszki na Rynku krakowskim odbywać się na tle jakichś kamienic z „Biednej dziewczyny“ zamiast Sukiennic... Tyle wierności historycznej można jeszcze było zachować! Błędnem także było powierzenie roli Kościuszki p. Jerzemu Rygierowi, który samym wzrostem swoim Bohatera z pod Racławic nie przypominał, a ucharakteryzował się tak przesadnie, że miał wygląd strasznie nieszczęśliwy, przez co psuł wrażenie tej postaci. Przecież dwukrotnie już w sztuce Lorenza i Parviego grał Kościuszkę p. Jarniński z dużem powodzeniem i teraz mógł był tę rolę dostać, a Abraham dałby się zastąpić kim innym.

I jeszcze jedna uwaga. P. Sydor w odsłonie I. gra pocztmistrza, przyjaciela prezydenta Lichockiego, zaraz zaś w następnej kupca, zaciętego jego przeciwnika. Obie postacie wysuwają się przez parę momentów na pierwszy plan, nie giną w tłumie — dziwnem więc wydawać się musi widzom, że ten sam człowiek tak nagle zmienia swe zdanie — nie wiedzą, że są to dwaj ludzie, a tylko zlekceważeniu sobie obu ról przez aktora i nieuwadze reżysera przypisać należy winę tego błędu.

Te przykre pierwsze uwagi nie powinny jednak obniżyć wrażenia, jakie całość sztuki wywarła na publiczność. Było ono na ogół bardzo dodatnie i świadczyło o głębokim pjetyźmie, z jakim rzecz tę wystawiono. Sceny zbiorowe szły bardzo składnie, a większości ról wprost nie można nic zarzucić. Takie n. p. bardzo dobre postacie dali pp. Edmund Rygier, jako lirnik i Jarniński, jako Abraham. Humor reprezentowali z powodzeniem pp. Poleński, Turski i Kolman — a z całego szeregu figur wybili się pp. Orwid w roli szewca i Kucharski w roli Kuby.

wlw.

Sprawozdanie z teatru miejskiego z powodu braku miejsca odkładamy do jutrzejszego feljetonu.

Z miasta.

Przygotowania do zlotu grunwaldzkiego. W piątek zakończył się w tutejszym „Sokole“ pięciodniowy kurs naczelników gniazd sokolich, należących do I okręgu. Kurs ten miał na celu wyćwiczyć naczelników w ćwiczeniach zlotowych, by ci w dalszym ciągu wyuczyli ich zastępy sokole tego okręgu. Przeszło 30 uczestników kursu pod kierownictwem naczelnika „Sokoła“ krakowskiego, p. Szczęsnego Rucińskiego, który na ten rok zlotowy został naczelnikiem całego Związku (po śp. Durskim) przerabiało ćwiczenia wolne, maczugami, lancami i najnowsze karabinami, nadto robiono mustrę i wysłuchano ogólnych uwag o ćwiczeniach zawodniczych. Na zakończenie kursu odbyła się w „Sokole“ wieczornica z szeregiem okolicznościowych przemówień i toastów. Uczestnicy kursu mieli w „Sokole“ bezpłatne kwatery, a niektóre gniazda pokrywały swoim naczelnikom koszta pobytu w Krakowie.

Wiec kupców w sprawie sprzedaży soli. Zaprowadzony przed dwoma laty przez Wydział krajowy nowy sposób sprzedaży soli okazał się z różnych względów niepraktyczny i niekorzystny nie tylko dla kupców, lecz także dla ogółu ludności konsumującej. To też niezadowolenie i rozgoryczenie z powodu owego „monopolu“ solnego nie tylko się nie zmniejsza w szerokich sferach kupieckich, ale przeciwnie zatacza coraz szersze kręgi. Wyrazem tego dobitnym był wiec kupców zwołany na niedzielę 2 stycznia w Krakowie, celem obmyślenia środków, zmierzających do usunięcia dotychczasowego, wręcz niekorzystnego stanu rzeczy przy sprzedaży soli. Na wiec przybyli liczni kupcy nie tylko z Krakowa ale także i z prowincji. Zjawili się także posłowie krakowscy: dr Bandrowski, Federowicz, dr Landau, dr Grosss, Sikorski, Petelenz i Zieleniewski. Po wyborze prezydjum, w skład którego weszli: Fr. Matlak (Andrychów) jako przewodniczący; J. Kotulski (Skawina) jako zastępca; Dutkiewicz (Kraków) jako sekretarz, nastąpił referat p. radcy Porębskiego na temat pokrzywdzenia kupców, zajmujących się sprzedażą soli, przez „monopol solny“ Wydziału krajowego. Gruntowne przemówienie referenta, poparte szeregiem doskonałych argumentów, wywołało niezwykle ożywioną dyskusję. Przemawiali: Niegłos (Pilzno), Lisowski (Kraków), Stern (Limanowa), Ornikowski, Hollender, Moskalski, Radwański, Adam Piasek, Dutkiewicz, Nodzyński. Z posłów zabierali głos: Federowicz, Sikorski, Petelenz i Gross. Wynikiem dyskusji było uchwalenie rezolucji, domagającej się od posłów, by poczynili starania o otwarcie rządowych warzelni i salin dla wszystkich, tudzież by cena dla nikogo nie była niższą. Zażądano, by saliny uposażone były w przyrządy odpowiednie, któreby przemielały sól, jak tego potrzeba wymaga. W końcowych uchwałach wezwano ministerstwa: handlu i skarbu, aby w Galicji wydawano każdemu zgłaszającemu się do c. k. Urzędów sprzedaży soli, sól w takich samych gatunkach i po tej samej cenie, jak się to dzieje przy tej sprzedaży dla innych krajów.

W końcu uchwalono serdeczne podziękowanie dla radcy Porębskiego, za jego niestrudzone w tej sprawie zabiegi.

Publiczna Czytelnia w Muzeum Czapskich. Po reorganizacji Muzeum Narodowego począł zaniedbywany zrazu dział biblioteczny powiększać się znakomicie i z biegiem lat urósł do poważnej bardzo książnicy o trzydziestu paru tysiącach tomów. Złożyły się na nią księgozbiory E. hr. Czapskiego, dra W. Lasockiego, A. Wolańskiego L. Olszowskiego, hr. Starzewskiego, W. Wdowiszewskiego i innych. Z liczby wymienionych ofiarodawców poczynili niektórzy pewne usprawiedliwione zastrzeżenia. I tak oddał dr. Lasocki z Nałęczowa piękny swój księgozbiór z warunkiem, że najpóźniej z początkiem 1910 r. będzie mógł z niego korzystać szeroki ogół. Ażeby warunkowi temu uczynić zadość otwiera się z początkiem stycznia 1910 r. w Muzeum Czapskich przy ul. Wolskiej publiczną czytelnię. Dyrekcja, przyjmując warunek ofiarodawcy, miała prawo liczyć, że wraz z pozyskaniem nowego i obszernego lokalu na Wawelu będzie miała gdzie pomieścić bibljotekę wraz z czytelnią. Tymczasem sprawa Wawelu odwleka się. Wobec tego postanowiła Dyrekcja zrobić to, co w danych warunkach dało się wykonać, tj. uporządkowawszy i skatalagowawszy książki do XVIII wieku włącznie, oddaje bibljotekę do użytku publiczności. Dzieła nowsze, mianowicie cały XIX wiek nie mógł i nie może być na razie z powodu braku miejsca uporządkowanym i używalnym, ale dział ten jest w bibljotece Muzeum Narod. słabo reprezentowanym i w tym względzie lepiej mogą publiczność obsłużyć inne krakowskie bibljoteki: Jagiellońska, XX. Czartoskich i Muzeum techniczno-przemysłowego. Nadto bibljoteka Muzeum Narodowego ma i będzie miała zawsze charakter muzeum książek, starych druków i opraw i ten jej charakter nie powinien się zmienić. Z nowej publicznej czytelni będzie mogła korzystać tylko nader ograniczona liczba pracowników. Z tego powodu dostępną ona będzie — póki się stosunki nie zmienią na lepsze — za poprzedniem porozumieniem się z Dyrekcją Muzeum Narodowego, w którymto celu każdy kompetentny obowiązany jest do Dyrekcji się zgłosić i określić zakres zamierzonej przez siebie pracy. (Czy nie za wiele biurokracji?! — *Red.*)

Z teatru miejskiego. „Wielki Fryderyk“ Nowaczyńskiego przez trzy pierwsze wieczory wypełniał salę teatru do ostatniego miejsca. Kasa biletów zamykana była na kilka godzin przed rozpoczęciem przedstawienia. Z powodu uzyskanych szybszych zmian w antraktach „Wielki Fryderyk“ kończy się obecnie zaraz po godzinie jedenastej. Atrakcyjna nowość ta grana będzie w tygodniu bieżącym we wtorek i we środę, poczem ukaże się dopiero w tygodniu następnym. Początek przedstawień „Fryderyka Wielkiego“ o godzinie 7-mej wieczorem.

Teatr ludowy. Dziś piękne jasełka ludowe pt. „Szopka krakowska“ Świerzyńskiego. Na zakończenie „Nowy Rok“ Jasińskiego, nader wesoła sztuka ze śpiewami. We wtorek „Dzwony z Corneville“, grane ciągle z wielkiem powodzeniem. We środę „Biedna dziewczyna“, melodyjny wodewil, zyskujący coraz większe uznanie i powodzenie wskutek nadzwyczajnej wystawy i gry artystów.

Teatr Kineton (pałac Spiski) urządzi, na czas do Trzech Króli, drugi świąteczny program zdjęć, dokonanych z natury; zwracają uwagę: prześliczne „widoki gór w Sagitarji“ i fenomenalny „połów ryb na pełnem morzu“. W programie są dalej dwa obrazy dramatyczne: „czyn bohaterki“ i „Niema złego, coby na dobre nie wyszło“. Na ogólne żądanie publiczności dyrekcja powtórzyła wspaniały obraz „Quo Vadis“, który ściąga tłumy widzów. Program okraszony jest kilkoma zdjęciami komicznemi.

Z sali koncertowej. Najbliższym koncertem będzie w piątek 7 bm. wieczór kameralny paryskiego Towarzystwa miłośników starych instrumentów (Société des instruments anciens), założonego w r. 1901 przez H. Casadesus pod honorowem przewodnictwem K. Saint-Saensa. Kwintet koncertowy, który wystąpi w Krakowie, zaprezentuje następujące stare instrumenty smyczkowe: quinton, viola de gamba, viola d'amour, basse de viole oraz klawicyn, bez którego żaden zespół instrumentalny w XVII i XVIII wieku nie mógł się obejść. Program koncertu składać się będzie z zupełnie nieznanych, pełnych subtelnego dźwięku utworów przeważnie z XVII wieku.

Koncert A. Bandrowskiego, wyznaczony na dzień 3 stycznia, nie odbędzie się. Prof. Bandrowski, zajęty obecnie zupełnie pedagogją śpiewacką, odwołał nie tylko krakowski, lecz i wszystkie inne występy, zapowiedziane na ten sezon. Bilety przyjmuje z powrotem kasa koncertowa w składzie fortepjanów B. Gabryelskiej.

Prof. Robert Poselt, artysta-skrzypek, mieszkający od dłuższego czasu w Królestwie, prosi nas o doniesienie, że od Nowego Roku dojeżdżać będzie do swoich uczniów w poniedziałki na dwa dni, wobec czego nowozgłaszających się przyjmować może w poniedziałki i wtorki od godziny 2 do 3 po południu w składzie fortepjanów przy ulicy Szpitalnej l. 18.

Wieczór Sylwestrowy, urządzony przez Klub pocztowy, powiódł się znakomicie. Program wypełniły doskonałe monologi (pp. Haraschin, Kulig i Dobrowolski) i jednoaktówka z francuskiego pt.: „Pomyłka“, odegrana z werwą przez pp.: Filipkównę, Stradiota i Tyczyńskiego. Zaaranżowana o północy zabawa taneczna przeciągnęła się z niesłabnącą ochoczością do białego rana.

„Walka z gruźlicą i sposoby jej zapobiegania“. Na temat ten wygłoszony będzie w marcu b. r. szereg odczytów dzięki staraniom Zarządu Bibljoteki me-

dyków. Odczyty te wygłoszą profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego i wybitni lekarze krakowscy.

Zamiast powinszowań noworocznych złożyli w dalszym ciągu na Uniwersytet ludowy: p. Węgrzynowicz 1 K, p. Sązen 1 K, dr Nüssenfeld 2 K, p. Wacław Kolbe 50 h, p. Raszkowa 2 K, p. Ponikiewski 1 K.

Kalendarz ścienny wydał zakład art.-litograficzny A. Pruszyńskiego w formacie podłużnym z widokiem Bramy Florjańskiej, oglądanej od strony ulicy Pijarskiej, przy której mieści się zakład nakładcy, na rycinie również uwidoczniony. Rysunek wykonał artysta-malarz K. Frycz.

Wojowniczy fiakier. Fiakier Ignacy Grabowski, oblewał doczekanie „Nowego Roku" tak siarczyście we wczorajszą niedzielę, że ululał się dokumentnie. Konia zostawił pod Bisanzem na boskiej opatrzności, a sam zaraz z południa pokroczył ulicą Karmelicką, gdzie w szyneczku spodziewał się spotkać swoich drogich kolegów, by razem z nimi złożyć hołd Bacchusowi. Uraczyli się rzetelnie alkoholem, a następnie wszczęli po pijanemu bójkę, w której Ignacy oberwał w porządku po głowie i grzbiecie. Pomimo, że krew wartkim płynęła z jego ran strumieniem, pobity Ignacy nie zważał na to, ale maszerował ze śpiewaniem ku swemu koniowi pod Bisanzem, przyczem szczegółowo mierzył szerokość ulicy Karmelickiej. Siły jednak opuściły go i runął jak długi na ziemię akurat przed kamienicą l. 23, w której mieści się apteka. Stąd wezwano o 4tej popołudniu Pogotowie ratunkowe, które nic nie wskórało, bo ranny fiakier nie pozwolił nikomu zbliżyć się do siebie. Wielkie zbiegowisko przywabiło policjanta, który z wielką biedą zdołał wojowniczego fiakra odwieźć na inspekcję policyjną, a następnie na Pogotowie ratunkowe, które mu obandażowało pokiereszowaną nożami głowę. Na przyszłość odechce się zapewne Ignacemu składania hołdów bogom pijaństwa.

Międzynarodowy kieszonkowiec kolejowy. Izak, *false* Izydor Rozenzweig z Podgórza, jeszcze nie dożył pięćdziesiątej wiosny, a już osiwiał w złodziejskim zawodzie. Drogi nasz sąsiad — Podgórze — może być dumnym, że wydał ze swego grona męża, którego złodziejskich czynów sława rozbrzmiewa po całej Europie środkowej i zachodniej. Izak Rosenzweig to jeden z najwybitniejszych członków, a może przywódców szajki międzynarodowych „kieszonkowców", operujących po kolejach. Za swoją „działalność" odpokutował już Rosenzweig ciężko — znane mu są wszystkie ważniejsze kryminały nietylko w kraju, ale i zagranicą, zwłaszcza w Niemczech. Odsiedział za swe sprawki w więzieniach 30 lat z okładem! Zaledwie zdołał odetchnąć przez pięć tygodni od chwili kiedy opuścił podwoje jednego z więzień niemieckich, a już z Nowym Rokiem rozpoczął na nowo uprawiać swoje niecne rzemiosło na krakowskim dworcu kolejowym. Przybrał sobie do pomocy Stasia Radłowskiego, 19 letnie „dziecie krakowskie" i w jego towarzystwie hajże uwijać się po dworcu i zglądać za łupem. Aliści nie dopisała im fortuna, bo wpadli obydwaj w ręce policji. W chwili aresztowania usiłował Rosenzweig połknąć pierścień brylantowy wartości około 300 koron. W czynności tej przeszkodził mu jednak żołnierz policyjny. Zarządzona natychmiast przy nim rewizja dała nadzwyczajny wynik. Kosztowny zegarek Repetier, kryty wraz ze złotym łańcuszkiem genewskiej fabryki, i wisiorkiem wartości około 30 koron, złoty cwikier, srebrny zegarek — antyk z wizerunkiem św. Jerzego z jednej i okrętem z drugiej strony, kosztowne futro, moneta austrjacka i pruska wartości około 400 koron, oto łup, który znaleziono przy Rosenzweigu. Odstawiony pod telegraf, tłumaczy się, że przedmioty te nabył w Lipsku za 500 koron, które przed trzema laty dostał w spadku po jednym ze swych krewnych. „Zresztą nie złapaliście mnie za rękę, jak kradłem te „kawałki — to mi nic nie zrobicie" Tak cynicznie odpowiada przy śledztwie Rozenzweig.

Pokąsał murarza i jego babę. W Nowy Rok o 11 w nocy zgłosili się na pogotowie państwo Zajączkowscy, to znaczy Józef, murarz i jego małżonka Antonina, pokąsani przez jednego ze swoich przyjaciół. Zabawiali się wszyscy razem w jednym z szynków podmiejskich i w trakcie zabawy przyszło do kłótni, a następnie do bójki, w której państwo Zajaczkowscy zostali pokąsani i pobici przez murarza J. w tak okrutny sposób, że aż musieli wędrować na Pogotowie po opatrunek.

Dolegliwości „na wnątrzu". Na dziwne dolegliwości „na wnątrzu" skarżył się wczoraj wieczorem Ignacy Horowitz przed dyżurnym Pogotowia ratunkowego, które wezwano do niego na ulicę Radziwiłłowską. Okazało się, że dolegliwości te pochodzą z nadużycia „trunkowości", która Horowitza strąciła z nóg i obaliła na trotuar. Amatorem alkoholowych trunków zajęła się policja i odwiozła go do przytułku brata Alberta.

Wykłady Uniwersytetu ludowego.

(Sala Muzeum techn. ul. Franciszkańska. Początek wykładów o godz. 7 wieczór).

D. 3-go I. poniedziałek: Organizacja emigracji — p. Szpotański.
D. 4-go I. wtorek: Organizacja emigracji — p. Szpotański.
D. 5-go I. środa: Literatura pol. — p. Pazdanowski.
D. 6-go I. czwartek: Przeludnienie — p. Golińska, godz. 5 popoł.
Sztuka żywego słowa — p. Uziembło.
D. 7-go I. piątek: Stronnictwa emigracji — p. Szpotański.
D. 8-go I. sobota: Literatura pol. — p. Pazdanowski.
D. 9-go I. niedziela: Przeludnienie w statystyce — p. Golińska.
Sztuka żywego słowa — p. Uziembło.

Podgórze.

Z Nowym Rokiem. Na nieboskłonie rozpogodziło się krzynkę, gwiazdy roziskrzone oczkują wszystkich reporterów, co badają życie skrzętnie i zapisują w swoich notatkach, co noc niesie. Wszystko jak dawniej, nic się nie zmieniło — Mańcia, tylko nie poznała swego Ignaca, który wyszedł w Sylwestra a przyszedł do połowicy dokumentnie zalany na drugi rok z plastrami na gębie, które mu buda ratunkowa nalepiła. — Wre życie... alkohol — grunt prym wodzi. Rozjaśniony horyzont dla wszelkiej kategorji stróżów, listonoszów etc. Zaćmiony dla kieszeni magistrackiego urzędnika. Tańce, ochota — bryndza akademicka — wszystko po staremu — jeno wskazówkę dziejową czas-bóg posunął. Weselą się dla tragedji — rzucają grosz w tem błogiem przekonaniu, że za dni kilka będą suchoty kieszonkowe — zupka, kwargle etc. Bawić się życiem, wyrzucić pensję na przepitkę na powitanie Nowego Roku to dla wszystkich imperatyw.

Amator ryb. Ludwik Stolnik 19-letni znany złodziej ryb, rodem z Jezierzan skradł Maksymiljanowi Sasowskiemu rybakowi i właścicielowi realności w Dębnikach skrzynkę z rybami wartości 200 kor. — po zatem sklepikarce zamieszkałej przy ul. Krakowskiej 7 Laji Haberowej ryby wartości 40 kor. Ryby te przewiózł na skradzionej Romanowi Wrońskiemu rybakowi łodzi wartości 10 kor. w górę w stronę Ludwinowa a łódkę puścił z prądem.

Dezerterzy. Z aresztów sądowych wymknęło się na zakończenie starego roku kilku drabów, jak Dawid Woźniak, Jan Widur i Jakób Oszug. Wszyscy ci dezerterzy zabawiali się przy kielichu kwaśnej z modną przednio. Ostatni z nich zmęczony pohulanką powrócił w kilka godzin do kaźni gwoli przespania się i zapowiedział, że wymknie się znowu na Trzech Króli do Abramka.

Śledziarz. Selig Schüssel, handlarz wiktuałów przy ul. Józefińskiej 6, pozostawił beczkę śledzi wartości 70 kor. w sieni tuż obok sklepu — korzystając z nieobecności właściciela Salomon Gerber, pochodzący z Królestwa Polskiego, zajechał taczkami i zabrawszy beczkę odwiózł sobie całkiem spokojnie na miejsce przeznaczenia. Spostrzegł się właściciel i także całkiem spokojnie kroczył śladem złodzieja dopóty, aż spotkał stójkowego na drodze i spowodował przyaresztowanie Gerbera.

Kronika prowincyonalna.

Krwawe zakończenie starego roku.

Nowy Targ, 2. stycznia 1910.

W sam wieczór sylwestrowy przed północą, zaszedł u nas krwawy wypadek. Przy ul. św. Anny, tuż obok cmentarza, między zgrają parobków a dwoma młodymi ludźmi, a to Christem, nauczycielem języka angielskiego i djetarjuszem Skorusą, przyszło do krwawej bójki, w czasie której Christ dobył rewolweru i strzelając kilkakrotnie, zranił jednego parobka w nogę, zaś zupełnie niewinnego i stojącego sobie na uboczu chłopca, nazwiskiem Kowalskiego — zabił na miejscu. Powodem tej krwawej sceny była — dziewczyna, którą dwaj młodzi mieli zaczepiać, a parobcy z zazdrości dopadłszy Christa, zbili go w okropny sposób, ten zaś broniąc się, użył rewolweru. Skorusa widząc fatalne położenie towarzysza, umknął czemprędzej, trochę tylko poturbowany, parobcy zaś odebrawszy rewolwer Christowi, odstawili go do magistratu.

W mieście wśród gospodarzy panuje wielkie wzburzenie. Jedni zeznają, że impuls do tej krwawej sceny dali Christ I Skorusa, inni zaś twierdzą, że sami parobcy byli prowokatorami bójki.

Pokaleczony Christ aresztowany nie został, lecz na zlecenie profesora gimn. Niezabitowskiego, (?!) pozostaje na kuracji w domu prywatnym.

Z.

Pościg policyi za Gilewiczem.

Czytelnicy nasi przypominają sobie sprawę tajemniczego oskalpowania trupa w zaułku Lesztukowskim w Petersburgu. Jak później donosiliśmy, zbrodniarza odkryto, a był nim inżynier Gilewicz, który był zabezpieczony w towarzystwie asekuracyjnem na 270 tys. rubli. Celem podjęcia wypłaty, zamordował on swego sekretarza i zdarłszy mu skórę z twarzy i z głowy, powkładał do jego ubrania dokumenty własne, aby władze wprowadzić w błąd, iż zamordowanym jest inżynier Gilewicz. Brat inżyniera, student Gilewicz, miał podjąć pieniądze; nie był to jednak brat, ale sam Gilewicz. Wszystko to władze wyśledziły; nie mogły jednak odnaleść sprawcy, który gdzieś zniknął w świecie. Dopiero telegramy z Paryża przyniosły wiadomość, iż Gilewicz został aresztowany i że popełnił samobójstwo.

Dla ujęcia Gilewicza, o którym dowiedziano się, iż bawi w Paryżu, wyjechało z Petersburga dwóch ajentów policyjnych.

Agenci byli już niedaleko, gdy sprytnemu zbiegowi udało się uśpić czujność swych prześladowców, którzy utraciwszy jego ślady, zmuszeni byli lawirować pod Paryżem, śledząc zbiega. Wreszcie wpadła im w ręce nić, której śladem udało im się przyjść do kłębka i dowiedzieć się, że Gilewicz przebywa w Paryżu, ale gdzie mianowicie — dojść nie mogli. Starając się, aby jeszcze raz nie umknął, policja petersburska zdobyła wreszcie wiadomość, gdzie się ukrywa, ale pod wskazanym adresem Gilewicza nie znalazła. Mimo to, była pewność, że Paryża nie opuścił. Załatwiwszy wszelkie formalności, potrzebne dla jego zatrzymania w granicach Francji, agenci znowu zaczęli szukać jego śladów.

Wpadły im wkrótce w ręce wskazówki, że w połowie listopada z banku „Crèoit Lyonnais" student-technolog niejaki Podłucki podjął 8000 rb., przesłane mu przez bank państwa w Petersburgu. Ponieważ w ręku policji były niezbite dowody, że ofiarą zbrodni w Lesztukowym zaułku jest też student Podłucki, domyślili się też, że pod nazwiskiem Podłuckiego kryje się Gilewicz. To znacznie ułatwiło poszukiwania. Wkrótce przyszła wiadomość, że Podłuckij-Gilewicz oczekuje przekazu na 400 rb., które ma odebrać z banku Międzynarodowego w Paryżu. Odtąd jeden z ajentów zwracał głównie baczność na bank.

Jakoż jednego dnia zjawił się tam młody człowiek i zapytał, czy nie nadeszły pieniądze dla Podłuckiego. Ajent zbliżył się do niego i poprosił, by z nim udał się na policję. Tam po długiem wahaniu przyznał się, iż jest poszukiwanym przez policję inżynierem Gilewiczem.

Nagle, kiedy wyprowadzono go do przedpokoju, poprosił o pozwolenie umycia się. Udał się następnie do gabinetu i przy otwartych drzwiach począł się myć. W ustach Gilewicza zatrzeszczało coś.

Co pan robi? zapytał strzegący go policjant.

— Czyszczę sobie zęby — odparł Gilewicz i wkrótce wrócił do przedpokoju. Po upływie może dwóch minut padł martwy na ziemię. Znaleziono przy nim 27 tysięcy franków.

Obłąkana zakonnica.

Od dłuższego czasu uwija się w okolicy jednego z większych miast francuskich zakonnica, której czyny noszą wszelkie znamiona, iż ma się tu do czynienia albo z obłąkaną, albo z bandytą, przebranym za zakonnicę.

Policja i żandarmerja energicznie czyni za tą postacią poszukiwania, dotąd jednak nie udało się wpaść na jej trop. Zakonnica ta napada na ludzi i zadaje im razy pałką lub tępym nożem. Ma to być kobieta o silnej bardzo budowie ciała, wysoka na 1·70 m. Wskutek rozpuszczanych o tajemniczej zakonnicy wieści, mieszkańcy nie pozwalają dzieciom ani na krok oddalać się od domów, sami zaś chodzą uzbrojeni w rewolwery.

Pewien 16-letni uczeń Grasset opowiedział żandarmerji, że napadła na niego u wyjścia z lasu jakaś zakonnica, która zbliżyła się doń z prośbą, aby ją odprowadził do Monastier. Grasset zgodził się na to, ale nagle na zakręcie drogi otrzymał straszny cios pałką w głowę. Grasset przerażony i ogłuszony ciosem, począł uciekać co sił. Ale zakonnica, która wydawała się, że ledwie wlecze nogi za sobą ze zmęczenia, popędziła za nim jak wiatr, dogoniła i dźgnęła dwa razy nożem.

Młody chłopak w obłędzie strachu podwoił szybkość ucieczki i wreszcie pozostawił okropne widmo za sobą, ale tu nagle otrzymał jeszcze jeden cios nożem w kark — z odległości. Grasset utrzymuje, że zakonnica cisnęła za nim nożem na sposób kataloński.

Jeden z robotników przy kolei wracał od pracy wieczorem do domu. Nagle spostrzegł przy drodze siedzącą zakonnicę ogromnego wzrostu, która wstała i prosiła o wskazanie jej drogi. Robotnik spełnił jej żądanie. Jakiś czas szli razem, gdy nagle ujrzał pod jej suknią olbrzymią pałkę. Nie wiele myśląc, rzucił się do ucieczki, a za nim popędziła, dobrze zbierając nogi pod długą suknią, straszna zakonnica nie dogoniła go jednak.

To znów spotkał zakonnicę pewien rolnik, który jechał bryczką. Zakonnica, atletycznej budowy, poprosiła o podwiezienie jej. Bryczka stanęła, wtedy zacny rolnik ujrzał, jak z pod uniesionego ubioru wysunęła się olbrzymiej wielkości ręka i chwyciła za brzeg bryczki, a jednocześnie z pod sukni wyjrzała potężna pałka. Rolnika ogarnął zabobonny strach. Zwinny wieśniak uderzył zakonnicę batem, a sam popędził ku domowi.

Tajemnicza walka pułków niemieckich.

Mimo grobowego milczenia prasy niemieckiej przedarła się do paryskiego dziennika „Matin", wiadomość o krwawej walce w armji niemieckiej, załogującej pod Strassburgiem. Z niewiadomych dotąd powodów przyszło tymi dniami do zaciętej walki na białą broń między 6 a 7 kompanją piechoty należących do 136 pułku; w zgiełku utarczki odniosło kilkunastu żołnierzy rany, jednego zabito.

Korespondent paryskiego dziennika udał się na miejsce, by zebrać nieco szczegółów i dowiedzieć się o przyczynie walki. Kiedy jednak zbliżył się do żołnierza stojącego na warcie i opowiedział mu o celu swego przybycia, żołnierz zmierzył weń karabin mauzerowski. Była to dosadna odpowiedź, wobec czego korespondent udał się do leżącej w pobliżu karczmy, której właściciel potwierdził fakt, że na drodze do fortów miała miejsce jakaś bitwa, że w nocy rozlegały się groźne szczękania broni, bez okrzyków, w głuchej ciszy, przerywanej tylko jękami rannych. Nazajutrz znaleziono na miejscu bitwy ogromne kałuże krwi.

Jakim był wynik bitwy, jakim jej cel, ilu padło żołnierzy, niewiadomo, niepodobna było nawet stwierdzić. ilu biło się z każdej strony.

Opowiedział on dalej, iż w niedzielę przyszło do jego gospody wielu żołnierzy i że jeden z nich rzucił kuflem w drugiego. Do bitki w karczmie nie przyszło. Jeden z oficerów, bawiących wówczas w kasarni, ukrywał się za drzwiami kuchni.

Przegląd Polityczny.

Sankcjonowanie ustaw.

Cesarz sankcjonował już ustawy o uregulowaniu stosunków handlowych z zagranicą, w sprawie prowizorjum budżetowego do 30 czerwca 1910 r., w sprawie kontyngentu alkoholu, oraz w sprawie użytkowania bydła.

Sytuacja na Węgrzech.

Desygnowany na przyszłego prezydenta ministrów węgierskich dr. Lukacs nie ustaje w zabiegach około stworzenia większości w Sejmie węgierskim, na którj oparby się przyszły jego gabinet. Małe są jednak widoki, aby z zagmatwanej sytuacji wyszedł obronną ręką, gdyż każda z poszczególnych partji postawiła pewne ultimatum, bez którego nie zgodzi się na pertraktowanie z Lukacsem; ten zaś nie mając daleko idącego upełnomocnienia do robienia obietnic, znajduje się między dwiema stronami, z których żadna nie chce ustąpić. Lukacs spełnia tu tylko rolę pośrednika w uzyskaniu od Korony jak najdalej idących koncesji a wytargowaniu od stronnictw jak największych ustępstw. Rokowania rozbijają się głównie o dwie kwestje, a mianowicie: o samodzielny Bank węgierski i o koncesje wojskowe, bez których partja konstutycyjna odmówi Lukacsowi wszelkiego poparcia. Mimo ogólnego mniemania, iż misja jego ma się ku końcowi, odbywają się dalsze konferencje z ministrami i przywódcami stronnictw.

Na uwagę zasługuje

przemówienie minsitra Koszuta,

jakie wygłosił z okazji złożenia mu przez frakcję partji niezawisłości życzeń noworocznych. Zaznaczył on, iż nastały ciężkie czasy dla narodu, kraju i stronnictwa. Wrogowie narodu węgierskiego w Austrji myślą o złamaniu narodu, który się pragnie rozwijać. Chce się spętać ten naród reformą wyborczą, któraby zniszczyła najpewniejszą podporę dynastji i naród węgierski i przewagę inteligencji w tej ojczyźnie, która zawsze była węgierską. Do praw konstytucyjnych kraju mieszają się Austrjacy, których to nic nie obchodzi i czego im czynić nie wolno. Dualizm, którego Austrjacy nigdyby lojalnie nie przyjęli, jest teraz mniej szanowanym niż kiedykolwiek. Każda akcja narodu węgierskiego ku rozwojowi, spotyka się z nienawistnym oporem Austrjaków, u których jednakże w kraju wszystkie narodowości wobec siebie wzajemnie występują z żądaniami, zaś wszystkie wspólnie rzucają się na Węgrów, gdy ma być popchnięty naprzód rozwój wielkiego, samodzielnego narodu, do których spraw nie wolno im się mieszać, któren to jednakże rozwój odnowiłby dynastję i siłę dwupaństwowej monarchji.

Zaznaczył dalej, iż Węgrzy nie posiadają zupełnego zaufania Korony, bo przez lat 40 stali w szeregach opozycji. Określił w dalszym ciągu stanowisko swoje co do postulatu banku samodzielnego.

Pierwszym wymogiem możliwości urządzenia samoistnego banku — mówił Koszut — było zapewnienie silnego, niezawisłego od Austrji targu pieniężnego. Udałoby się to też nam, gdyby można było sprowadzić uspokojenie przez umowę z francuskim targiem pieniężnym. (Głosy: to były przygotowania!) Drugim wymogiem było podjęcie wypłat w gotówce. Była wielka nadzieja uzyskania najwyższego zezwolenia na to. Te obie przygotowawcze rzeczy były juz bliskie osiągnięcia, skoro niecierpliwi spowadowali zupełny przewrót w położeniu. Dalej zamierzano wprowadzić w nowym przywileju dla Banku takie zmiany, któreby pojęcie Banku samoistnego uczyniły bardzo bliskiem, a mianowicie, aby drukowano noty osobno z węgierskim tekstem a osobno z austryjackiem, aby było dwóch gubernatorów, z którychby jeden zupełnie osobno i samoistnie u nas załatwiał sprawy kredytowe i t. d.

Przemówienie swoje, będące programem politycznym jego frakcji, zakończył temi słowy:

Zeszliśmy do roli mniejszości i jako mniejszość nie mamy prawa wybierać, co obecnie można urzeczywistnić i do czego mamy dążyć w przyszłości. Naszem zadaniem jest obecnie utrzymać nasz tradycyjny program. Zadanie nasze będziemy spełniać w opozycji, nie pojmując jej tak, abyśmy niszczyli, lecz broniąc praw narodu i trzymając rękę z pięścią gotową uderzyć, gdyby się mieli znaleść tacy, którzyby chcieli wydać wrogom prawa ojczyzny i przyszłość narodu.

Zbliżenie serbsko-austrjackie.

W czasie procesu wytoczonego przez koalicję serbsko-chorwacką przeciw drowi Friedjungowi, padały na sali rozpraw we Wiedniu wyrażenia, które w Belgradzie wywołały w kołach dyplomatycznych przykre wrażenie. Według doniesienia jednego z serbskich dzienników wybiera się tymi dniami dr Baernreither jako wysłannik barona Aehrentala względnie następcy tronu austrjackiego do Belgradu, aby zatrzeć tam niekorzystne wrażenie procesu wiedeńskiego. Wskutek tego serbski minister spraw zagranicznych Milowanowic, który miał się właśnie udać do Rosji, musiał swój wyjazd odroczyć.

Traktat rosyjsko-czarnogórski.

Tymi dniami podpisano w Cetynji pierwszy rosyjsko-czarnogórski traktat w sprawie handlu i żeglugi. Z tego powodu czarnogórski prezydent gabinetu wysłał na ręce rosyjskiego ministra spraw zagranicznych telegram, w którym wyraża się z wielkiem uznaniem o tym akcie. Izwolski podziękował za przesłane uczucia i wyraża przekonanie, że rozwój stosunków handlowych Rosji z Czarnogórą wzmocni stosunki przyjazne.

Nowe uciski.

Urząd gubernjalny zamknął ostatnie na Litwie towarzystwo oświaty polskiej w Nieświeżu. Przeciwko zamknięciu tow. „Oświata", wnieśli „votum separtatum" członkowie komisji gubernialnej z urzędu Polacy: prezydent Chrząstowski i mec. nas Pawlikowski. Władze administracyjne żądały zamknięcia jednocześnie nieświeskiego Towarzystwa dobroczynności, lecz wniosek ten na szczęście pozostawiono bez skutku.

Najświeższe Telegramy.

Z przesilenia węgierskiego.

Budapeszt. (Węg. Biuro kor.) Onegdaj popołudniu odbyła się tu konferencja Lukacsa z Wekerlem, Andrassym, Kosuthem, Apponyim, oraz z opatem Molnarem, reprezentantem stronnictwa ludowego. Lukacs informował się dokładnie o nastroju u różnych stronnictw sejmu, omawiano też różne sposoby rozwiązania przesilenia.

Życzenia noworoczne dla polityków.

Budapeszt. Onegdaj złożyła wielka deputacja stronnictwa chrześcijańsko-społecznego gratulacje noworoczne swemu przywódcy hr. Pawłowi Szaparemu, a druga deputacja złożyła życzenia X. prałatowi dr. Aleksandrowi Giessweinowi, jako przewodniczącemu Związku krajowego stowarzyszeń chrześcijańsko-społecznych.

Budapeszt. Członkowie parlamentarnej partji ludowej pojawili się z okazji zmiany roku u hr. Ferdynanda Cichego. Imieniem partji przemówił p. Beniczky.

Traktat austrjacko-bułgarski.

Zofja. Dotychczasowy stosunek traktatn handlowego między Austro-Węgrami a Bułgarją został na podstawie największego uprzywilejowania aż do dalszego porozumienia przedłużony.

Przesilenie w Grecji.

Ateny. Przesilenie zostało załatwione. Minister spraw wewn. w sobotę podał się do dymisji, by rządowi ułatwić sytuację. Król prosił prezydenta ministrów, by dymisję ministra spraw wewn. przyjął, sam zaś pozostał w urzędowaniu. Prezydent ministrów po trzechgodzinnej konferencji, odbytej z królem, na tę propozycję się zgodził. Wśród takich warunków Izba będzie dalej obradowała. Serja potrwa do końca r. 1909 starego stylu.

Liga wojskowa przeciw konsulom.

Ateny. Jeden z dzienników donosi: Liga wojskowa ponownie wystosowała do rządu wezwanie, by greccy dyplomatyczni zastępcy w Paryżu, Wiedniu, Rzymie i Berlinie zastąpieni zostali innemi osobistościami.

Wizyta eskadry francuskiej.

Antivari. Przed dwoma dniami zawinęła do tutejszego portu francuska eskadra pod dowództwem admirała Piveta. Książe czarnogórski z całą rodziną powitał ją bardzo serdecznie, wzajemnie wymieniono mnóstwo powitalnych strzałów działowych, a liczne rzesze czarnogórskiej ludności zebrały się w porcie, aby witać entuzjastycznie Francuzów i brać udział w uroczystościach urządzonych z tej okazji. Książe podejmował admiralicję w swym pałacu, cały port iluminowano a na wszystkich okolicznych wzgórzach rozpalono ognie. Eskadra wyjedzie z Antivari jutro.

Nowy dziennik.

Budapeszt. Wczoraj wyszedł pierwszy numer organu chrześc.-społ. „A. Nép“ (Lud.) Redaktorem jest posę, Bela Csitary.

Odroczenie skupczyny.

Belgrad. Skupczyna odroczyła się do 19 stycznia b. r.

Otwarcie i odroczenie Kortezów.

Lizbona. Król Manuel otworzył wczoraj Kortezy mową tronową, poczem Kortezy odroczyły się na dwa miesiące.

Zderzenie się okrętów.

Londyn. Wczoraj rano na pełnem morzu w pobliżu wybrzeży angielskich, zderzyły się dwa parowce angielskie „Ayrashire“ i „Arcadian“. „Arcadian“ zatonął, przyczem 13 osób zginęło.

Bułgarzy przeciw Turcji.

Zofia. Zapowiedziane zgromadzenie protestujące, zwołane przez jednego Macedończyka, przeciw złemu traktowaniu Bułgarów w Turcji, wczoraj się odbyło. Macedoński prof. Miletics w ostrych słowach potępił postępowanie Turcji wobec Bułgarów i postawił rezolucyę, wzywającą rząd bułgarski do wystąpienia przeciw Turcji dla ochrony Bułgarów w Macedonji.

Szpiegowstwo w Galicji.

Szpiegowstwo na rzecz Rosji rozwinęło się w czasach ostatnich w Galicji na szeroką skalę. Prawie, że niema tygodnia, aby jakieś indywiduum nie znalazło się pod kluczem, aresztowane naturalnie pod zarzutem szpiegostwa na rzecz... „sąsiedniego mocarstwa“. Jeszcze nie przebrzmiało echo aresztowania Władysława Dobrzańskiego studenta gimnazjum samborskiego, a już donoszą nam z Sambora o nowym szpiegu, który we czwartek ubiegły wpadł w ręce żandarmerji. Szpiegiem tym jest pewien młody Rusin, p. H. słuchacz praw we Lwowie, rodem z Dniestrzyka. Osadzony w więzieniu w Samborze wypiera się ów p. H. winy, zwalając ją na innych. W aferę ową próbowano wmięszać także byłego komendanta żandarmerji w Samborze p. Prymę, na podstawie doniesienia starostwa, iż p. Pryma pozostawał w bliskich stosunkach z niejakim Bodekiem, karanym przed 25 laty za szpiegostwo. Zarzuty jednak, czynione p. Prymie, okazały się nieuzasadnione jak wykazało śledztwo, prowadzone dotychczas przez jednego z lwowskich ajentów policyjnych.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.